Ner 17. Kraków, dnia 1go Września 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

WACŁAW.

POWIASTKA.

Jeszcze za czasów panowania ostatniego naszego króla Stanisława Augusta w miasteczku Rosprzy mieszkał pan Wojciech C. pan dosyć zamożny, który dawniej żył przy dworze króla a dzisiaj osiadł na uboczu wraz z żoną i synkiem dwónastoletnim Wacławem. Życie prowadzili oni dosyć skromne i nie poznałbyś ich, że należeli do wielkiego świata, chyba po ubraniu jedynie. Ubierali się bowiem z francuska, wedle ówczesnéj mody w Polsce, która panowała pomiędzy naszymi panami.

Synek ich Wacław chodził do szkoły miejskiéj — ale też to dziwny był chłopiec z niego. Nieraz bywało, że figle płatał nauczycielowi, a był nim właśnie poczciwy Niemczykiewicz, który się ubierał po niemiecku i kochał dzieci chodzące do niego na naukę, jakby własne swoje — choć nieraz je wykrzyczał ba, a często i obił poczciwie. Na Wacława patrzał tylko z ukosa, nie lubił go jakoś z tego powodu, że się nie uczył lekcyi, jakie mu zadano, ale ciągle malował przeróżne rzeczy, rozmaitych ludzi — i czytał różne książki w których pisano o historyi polskiej. Przychodziło też nieraz z tego powodu do przykrych scen pomiędzy panem nauczycielem a jego uczniem. Jakie zaś były te sceny — opowiemy tu jedną.

Była właśnie godzina południowa — w miasteczku zrobiło się cicho — prawie wszędzie pozasiadano do obiadu, tylko kiedy niekiedy pies zaszczeka z niecierpliwości, że mu nie dają obiadu, kiedy niekiedy wózek przejedzie przez ulicę i nazad cisza powraca.

— Poczekaj, hultaju — nic dobrego, — nauczę ja ciebie — o nicponiu, poczekajno smarkaczu!

Taki głos dał się słyszeć na ulicy — ale czyj to głos? Oto Niemczykiewicz leci zadyszany — a przed nim czmycha jak zając z kapusty, Wacławek. Już, już miał go chwytać — w tém nagle wpadł chłopczyna do porządnego dworku i drzwi za sobą zatrzasnął.

Poczciwy nauczyciel dobiegł drzwi — chciał je otworzyć, ale były zamknięte. Stanął więc zgniewany, następnie złapał się za duży kapelusz, zaczął go szarpać — i wołać na całe gardło.

— Tak to, tak — zamykasz drzwi przed swoim nauczycielem, ho! ho! nie ucieczesz mi!

Na chałas nauczyciela powybiegali ludziska ze sąsiednich domów, i zaczęli się dopytywać z niecierpliwością o przyczynę gniewu.

— O co to chodzi panie nauczycielu? zapytał piekarz Tomczyk.

Ej! co wasanu do tego, — niegodziwiec chłopak i basta, ale ja go nauczę, odparł Niemczykiewicz.

W tém drzwi się otwarły i wyszedł z domu, do którego wbiegł chłopczyna, pan Wojciech C. ojciec zbiega, a właściciel malowanego na czerwono domu. Nauczyciel też spostrzegłszy go, zawoła na całe gardło.

— To pan masz takiego nicponia syna, — dobry mi ojciec, jeszcze go zamyka, ha, ha, ha,

to mi przykład, — ale ja przecież swego nie daruję!

— Czy zrobił co złego? czy nie nauczył się lekcyi? zapyta niespokojny ojciec.

— Jeszcze gorzéj, jak to wszystko, — pójdź jegomość ze mną, a przekonasz się o całéj sprawie, szkoda słów na gadanie.

* * *

Za parę minut oskarzyciel, sędzia i winowajca stanęli przed szkołą. — Nauczyciel biegł zaś sam w koło budynku — aż stanął nagle pod jedną ścianą i zawoła w gniewie, wskazując na malowidło.

— Patrzaj pan, oto sprawdź twego syna — niecnota, zamiast się uczyć — to maluje — a skaranie boże. — Oto mnie wymalował na ścianie — i śmieje się z tego, mnie na ścianie.... W tém uciął mowę Niemczykiewicz — a pan Wojciech rzecze do syna którego trzymał za rękę.



— Tyś to Wacławku malował pana nauczyciela?

— Ja, proszę ojca, odrzecze Wacław, — ale to tylko tak sobie, — nie dla śmiechu.

— Nie, — nie dla śmiechu — jeno ciągle zęby wyszczerzasz i malujesz, przerwie nauczyciel.

Nie było tu rady; — nauczyciel się gniewał, a Wacławek zawinił — wzięto więc pana brata do szkoły — a co tam z nim robiono — wolę tego nie mówić, — dość na tém, że chłopczyna wyszedł strasznie czerwony i chwytał się czegoś po ciele... ojciec jego był zamyślony — a potém Niemczykiewicz powtarzał od czasu do czasu.

— A widzisz, a ucz się, a nie maluj swego nauczyciela po ścianach. Mimo to jednak przy pożegnaniu pocałował Wacusia w głowę i zachęcał go do porzucenia malarstwa.

Nie skutkowały jednak i prośby i groźby, Wacławek jak i dawniej tak i teraz czytał książki o historyi polskiej, jaka mu je wpadła do ręki i malował na papierze, na tablicy i t. p. przeróżne rzeczy i różnych ludzi. Gniewali się za to rodziee i nauczyciel, nic to jednak nie pomogło. Minęło tak trzy lata. Aż nagle przepadł bez wieści Wacław. Szukano go na wszystkie strony — jego jak nie ma, tak nie ma. Państwo Wojciechowie dni i noce myślą o nim i i płaczą — nawet panu Niemczykowi łza błyszczała w oku ile razy mówił o młodym malarzu, — lecz zmartwienie nie wróciło chłopca.

* * *

W sześć lat od tego wypadku — przypadał na św. Annę odpust w Rosprzy; przystrojono kościół tak pięknie, że zdawało ci się, gdy wstąpiłeś do niego, że znajdujesz się w niebie. Tyle tam było kwiatów, tyle świec jarzących, taka piękna muzyka kościelna i takie ładne malowidła — że aż się dusza radowała w człowieku, a łzy same grochem leciały z wesela i świętości. Ale już nad to wszystko królował w wielkim ołtarzu obraz świętéj Anny nowusieńki, zakupiony w mieście Krakowie, od jakiegoś sławnego malarza. Śliczny to był obraz doprawdy — a N. Panienka, to już tak cudownie pięknie była namalowana, że przysiągłbyś, gdy na nią spojrzysz, iż cię błogosławi i mówi: nie trap się człowiecze, jam twoją królową i opiekunką. Wszyscy też zachwycali się nim — bo wszyscy znajdowali ulgę, w zmartwieniu, gdy popatrzyli na niego...

A któżto malował ten obraz? nikt tego nie wiedział w mieście, dopiéro gdy organista zapalał światło przed ołtarzem, dojrzał jakiś napis na obrazie, czyta go, — a tam stoi wyraźnie napisane „malował Wacław C.“ Wiadomość

ta w mgnieniu oka rozeszła się po kościele — w mgnieniu oka wszyscy wiedzieli, że owym sławnym malarzem był Wacuś, syn pana Wojciecha, co to zawsze malował w szkole — i wyrysował na ścianie pana nauczyciela. A państwo Wojciechowie? Oni zaraz na tę wiadomość wyjechali do Krakowa, aby syna zobaczyć — lecz w drodze spotkali go właśnie, jak jechał do Rosprzy by ucałować ręce i nogi rodzicom i nauczycielowi i przeprosić ich za swoją ucieczkę.

Była to szczęśliwa chwila spotkania się rodziców ze synem — rodzice cieszyli się, iż odnaleźli syna, — a syn był szczęśliwy, że powraca do domu sławnym człowiekiem i zastaje wszystkich przy życiu. Namalował on wiele pięknych obrazów przez tę parę lat — było też sławne imię jego we świecie. Stary nauczyciel nawet się już nie gniewał na Wacusia, gdy otrzymał od niego swój portret ślicznie namalowany — a mawiał odtąd zwykle:

— Miły Boże, widać że gdy co dobrego ma być z człowieka, albo, gdy ma być pożytecznym a sławnym — wtedy z dzieciństwa widać tego ślady — uważajcie więc pilnie na to, do czego dziecko ma pociąg za młodu, byle tylko nie do próżniactwa, to prowadźcie go w tym kierunku — a pewno będzie pożytecznem późniéj dla siebie i dla drugich, — każda bowiem praca z zamiłowaniem a sumiennie wykonywana, jest chlubą dla człowieka.

Janek z Warszawy.

KAZANIE KONFEDERACKIE.

Było to w roku 1769 4go listopada w sam dzień świętego Karola, a tak pamiętam jakby się to działo onegdaj. Słuchaliśmy mszy św. w kościele OO, Bernardynów w Kalwaryi, kościół był już nabity szlachtą, ludem, którym mnóstwo panów przewodniczyło. Siedzieli w ławach książe Karol Radziwiłł wojewoda wileński i Potocki podczaszy litewski, a któż wymieni wszystkich tych panów? i na sejmach więcéj ich nie było widać; oni siedzieli w ławach, a my stali, ba nie tylko my, ale i urzędnicy nawet stali, bo do ławek nie łatwo było się docisnąć. Po Mszy św. Ksiądz Marek karmelita zaśpiewał: „Te Deum laudamus“ a my śpiewali wtór i niektórzy panowie nawet; wszyscy śpiewaliśmy ochoczo, bo też było za co Panu Bogu dziękować. Przed czterma dniami w sam dzień wszystkich świętych Pan Kazimierz Puławski starosta Warecki porządnie był wytłukł Moskwę pod Lanckoroną i aż do Myślenic gnał Suwarowa (jenerała moskiewskiego), a i ja tam swoim nie szkodził, co mi trochę zaszczytu i nieco nieprzyjemności przyniosło, jak się o tem powie.

Po hymnie wstąpił Ojciec Marek na ambonę; my wszyscy natężyli uszów, raz że łaknąć trzeba za słowem bożem, powtóre byliśmy ciekawi, co też powie z powodu rocznicy imienin J. O. Księcia Karola Radziwiłła, co był pan wielki, pobożny, dobrodziéj szlachty i filar naszéj Barskiej konfederacyi, a którego w dniu tym przypomnieć nie zdawało nam się, ale było do rzeczy. Przeżegnał się Ojciec Marek i tak powiedział: Swięty Jan Ewangelista mawiał, dziateczki, kochajcie jedni drugich i ja wam to mówię a raczéj wymienię, że tak nie robicie. Kochamy Ojczyznę! mówicie, a między sobą żyjecie w ciągłych sporach. Piękna to miłość ziemię kochać a z ziemianami się wadzić; a wy panowie naczelnicy téj konfederacyi pod hasłem wiary i wolności zawiązanéj, zamiast, cobyście mieli dobry przykład dawać szlachcie, to albo sami ogień tworzycie, albo do gotowego drzewo przykładacie.

Czyż wy usadziliście się mięszać cierpliwość i miłosierdzie boże, aby inne narody nauczyć, ile to trzeba grzechów, żeby aż Ojczyznę zatracić. Wy się cieszycie wyprawą pod Lanckoronę, a ja się smucę, bo ten dar boży będzie powodem nowéj Boga obrazy, powiększy waszą pychę, waszą swawolę, i rozpustę. A kiedy bieda was nie poprawi, cóż to będzie z pomyślnością Lękamy się Boga, mówicie; za wiarę i ojczyzn? walczymy i krew przelewamy. Bodajby takę A to co się u ciebie zrobiło na obiedzie dzie! trzeci temu, Marszałku lubelski? Jak dwócń rotmistrzów związku twego powadziło się, kiedh zapomniawszy o Bogu, z cierpkich przymówey przyszło do odgrażania się i do korda; to tk marszałku, cobyś miał mitygować, godzić, broniy nareszcie już nie jako wierny katolik, ale przyć najmniéj jako poczciwy gospodarz, cóżeś uczynił najlepszego? Toś sobie z tego zabawkę robił? toś drugich panów zapraszał, aby patrzeli jak się lubelczycy tęgo bili. A o cóż to, się bili? O honor Najświętszéj Panny, o wypędzenie ze stolicy nieprzyjaciela? Nie, o głupstwa aby wam czas panowie przyjemnie schodził. Takto niegdyś w Rzymie, nim papieże nastali, bawili się pogańscy panowie, patrząc, jak szermierze się zabijają.

A i ci przecie krew szlachecką szanowali; bo szermierze byli brani z narodów Rzymowi obrzydłych, ale nie szlachtę rzymską. Otóż to wam wolność! wasza równość! wasza wiara! Wkrótce ja pożegnam was; powrócę do klasztoru Berdyszewskiego z którego bodajbym nigdy był nie wyszedł! a tam będę błagał Najświętszéj Panny za sobą, tak za sobą, bo samo patrzenie na wasze grzechy zmazało dusze moją. To wy ją nazywacie Królową?... Pięknych ma z was poddanych. Dziewica przeczysta i panieńskiego serca ma mu panować nad wszetecznikami i burdami? Złoży ona wkrótce niegodną koronę, a wy raczéj Lutra królem a syzmę królową ogłosicie. To będą godni was panowie; jacy poddani tacy monarchowie. A więc nie powiem wam niegodny sługa Boży.

(Dokończenie nastąpi).

KRZYŻ W LESIE.

W lesie przy drodze stoi krzyż nowy,
A w koło niego sosny zielone.
Widząc krzyż, czy wam przyjdzie do głowy,
Że był niedawno sosną jak one?
A drzewa może jego żałują,
Że bez konarów nic nie ocieni.
One dziś wiosny cały wdzięk czują,
On się już więcéj nie zazieleni!
Prawda, że przeszłość jego skończona,
Życie dla świata w sobie umorzył,
Ale do nieba wznosi ramiona
I dzwiga tego, który go stworzył.
Znak Zbawiciela na sobie niesie,
Każdy przechodzień klęcząc go sławi;
I podróżnemu co zbłądzi w lesie,
Krzyż drogę wskaże i błogosławi.
A ten, co płacze; ci, co się śmieją;
Każdy tam składa swoją ofiarę;
Ach! to jest miłość razem z nadzieją,
Co wieńczą trzecią siostrę — wiarę!
Burza powstanie — on się nie boi;
Gną się ku ziemi sosen konary,
Chylą się, łamią, — a godło wiary
Nieporuszone, jak wiara stoi.
Ach, czy wam jeszcze, — biedne sosny!
Widząc los jego, żal tego krzyża?
Wszak niedaleko do przyszłéj wiosny —
Może i do was topór się zbliża.
Przyszłość wiadoma nie jest nikomu,
Nie każdy krzyżem jest na rozdrożu.
Ty będziesz strzechą lichego domu,
Ty masztem będziesz panować morzu;
Może też smutny was koniec czeka.....
Dom spłonie, burza maszt pogruchota;
Krzyż stoi — trwalsza pokorna cnota.
Pod krzyżem trwalsza będzie opieka!
Powtarzam jeszcze: czekajmy wiosny,
Przyszłość niepewna niech nas nie trudzi.
Światowi ludzie! wyście to sosny,
Krzyżem jest dobry kapłan śród ludzi.

Ksiądz Idzi od Michałowic.

Gnojownia.

— Jeszcze nie po zimie, mój kumotrze, rzekł Bartłomiej do Wojciecha a wy już kopiecie rowek od swojej gnojówki — cóż to wypuszczacie ją z podwórza na wieś?

— „A cóż mi po niej, dyć mi ona prawie do chałupy włazi — odezwał się Wojciech; a dobywszy brzozowej tabakierki poczęstował Bartłomieja holenderką. Ten podziękowawszy za poczęsne, rzekł:

— „Gdybyście mojéj rady słuchać chcieli, nie potrzebowalibyście gnojówki spuszczać na wieś. Macie podwórze dosyć obszerne, czemu nie urządzicie go sobie tak, żeby woda z dachu nie ciekła do gnoju ale do rowu odpływała.

— „Albożto nie widzicie — rzekł Wojciech — że ją do rowu spuszczam?

— „Tak, teraz jak już gnój do szczętu wypłukała. Takim gnojem nieumierzwicie waszej roli. Kto chce mieć gnój dobry, powinien do niego wykopać dół o czterech ścianach na siedm lub ośm stóp głęboki, ale na ukos, żeby można weń wozem wjechać i wyjechać z niego. Na spód trzeba nawieść gliny na jednę stopę i cały dół wybrukować, a to dla tego, żeby gnojówkę w ziemię złożyć. Sciany tego dołu, czyli gnojowny muszą być blochami wyłożone albo wymurowane, jeżeli być może na wapno, żeby się nie zwaliły; a całe to miejsce należy się ogrodzić, bo by bydle mogło przypadkiem wpaść albo świnie wejść i gnój pomierzwić co mu bardzo szkodzi. Tak zaś cała ta gnojownia ma być założona, aby do niéj woda ani z podwórza, ani z dachu nie spływała.

Wojciech na to: „A to by mi gnój wysechł?

— Nie mój kumotrze — rzekł Bartłomiej — tylko trzeba blisko zlewów obrać takie miejsce, któreby było zasłonione od słońca, od 9 z rana do 3 po południu. Jeżeliby takiego niebyło, to

wtedy obsadzi się gnojownię włoskiemi topolami a te już cień sprawią. W tak przysposobioną gnojownię wkłada się gnój z zlewów równo żeby żadnych dziur pomiędzy nim nie było.

— Wszystko to dobrze Bartłomieju, rzecze Wojciech — ale gdzież się podzieje gnojówka z zlewu wypływająca? czyby jéj do téj gnojowni nie można wpuścić?

— Nie mój Wojciechu; gdyżby ona się tylko dostała spodniemu gnojowi, a wierzchniby uszedł. Do tej gnojówki trzeba mieć osobny dół deskami przykryty! Do tego dołu nie tylko wpuszcza się z zlewu odchodząca gnojówka ale leją się mydliny, pomyje i wszelki mokrz. Co rano i wieczór zwłaszcza latem, bierze się parę ćwierci téj gnojówki i polewa gnój. Przez to codzienne polewanie, cały gnój przejdzie gnojówką i staje się coraz lepszym. Kto ma wiele takiej gnojówki, może ją wywozić beczkami na łąki, pola i koniczynę roztworżywszy ją wprzódy wodą, gdyż byłaby za ostra, a zobaczy jak wszystko bójnie róść będzie.

— Widziałem ja to — rzecze Wojciech — przy pańskich oborach dwa wymurowane doły to zapewne do tej gnojówki?

— Nie inaczej mój kumotrze, i ja mam taki dół murowany i tak urządzoną gnojownię; to też jedna fura mojego gnoju więcej warta niż waszych pięć.

— Ja wam wierzę, odparł Wojciech — ale to kosztuje wiele pracy i pieniędzy.

— Nic się samo w gospodarstwie mój Wojciechu nie zrobi. Trzeba pracować i pieniędzy wyłożyć, to się sowicie nagrodzi. Widzicie jakie to ja mam zawsze urodzaje; powiadają ludzie, że ja ze złym trzymam, a ja nie trzymam ze złym ale z dobrym. Pracuję, przemyślam i Bóg mi błogosławi — pracujcie przeto i wy tak a przekonacie się, że wszystko nie na próżno będzie.

Gdy sobie tak Wojciech z Bartłomiejem rozmawiali, wyszła z izby Wojciechowa, a ciekawością zdjęta spytała o czemby tak gawędzili.

— Oto mnie kumoter uczy, odparł Wojciech, jak mam gnojownią i gnojówkę zakładać.

— Już ja ci to mój mężu dawno miałam powiedzieć, żebyś szedł do Bartłomieja i obejrzał jego gospodarstwo i tak sobie w podworzu urządził jak oni, ale mi to wyszło z pamięci. W przeszły wtorek gdyście obydwaj byli u wójta poszłam do Bartłomiejowej i wydziwić się nie mogłam, jak to tam wszystko u nich jest dobrze urządzone w podworzu a osobliwie ta gnojownia i gnojówka.

Wszystko to ładnie i pięknie moje dziecko ale to wiele kosztuje.

— Ha no, toć same pieczone gołąbki nie przyjdą do gąbki. Po tem wszystkiem Bartłomiej pożegnawszy się poszedł do domu; a Wojciechowa cały tydzień nie dała pokoju mężowi, dopóki jej nie przyrzekł, że skoro wywiezie gnój, zaraz się weźmie do założenia nowej gnojowni.

Kujawiak.

NARZĘDZIA OGNIOWE I SZOPY.

Nie ma większego nieszczęścia dla gospodarzy, jak pożar; woda n. p. jednemu weźmie a drugiemu zaniesie, ogień zaś wszystko niszczy i unosi z dymem. Ale cóż, nie zawsze człowiek może uniknąć owego nieszczęścia, może mu jednak nieco zaradzić. Z tego też powodu opowiemy wam o sikawkach, jako narzędziach bardzo pożytecznych w czasie pożaru.

Każda wieś w ostatku, każda gromada powinna mieć u siebie swoje narzędzia ogniowe, i to koniecznie, ponieważ idzie tu głównie o jéj dobro. Dzisiaj są wioski w których pojedyńczy gospodarze mają u siebie sikawki ręczne, haki i drabinki na przypadek ognia, jest to dobrem, ale nie wystarcza jeszcze do ratowania pożaru. Chcąc należycie nieść pomoc płonącym — powinna wioska każda mieć u siebie szopę a w niej haki, wiadra, sikawki, drabiny i t. p. sprzęty potrzebne w czasie pożaru, — wszystko to zaś powinna sprawić za ogólne gromadzkie pieniądze. Powie ktoś może, po co mam dawać pieniądze na narzędzia ogniowe, co mają leżeć w szopie, kiedy ja mam u siebie sikawkę, hak, wiadro i drabinę? Dobrze jest, że ty masz te narzędzia, więc ty jeden pójdziesz z niemi na ratunek — ale i to nie zawsze. Zdarzyć się bowiem może, że cię nie będzie w domu, chatę zamkniesz — więc cóż — twoje narzędzia zostaną również zamknięte i nieużyteczne przez chwilę pożaru. A zresztą i nie każde narzędzie częściowo możesz kupić — ponieważ niektóre kosztuje i po kilkaset złr.

Z tego przeto względu oprócz tego, że każdy gospodarz powinien mieć u siebie narzędzia ogniowe, winien jeszcze złożyć pewną sumę na zakupienie podobnych a lepszych narzędzi, któreby znajdowały się w szopie gromadzkiéj lub wiejskiej.

Szopa powinna być zawsze otwartą, któréj winien pilnować stróż gromadzki, lub codziennie inny członek gromady. Dach na szopie powinien być dobry, żeby przezeń nie przeciekało lub słońce bardzo nie piekło, a to dla tego by uchronić narzędzia ogniowe od gnicia lub wielkiego rozsychania się. Latem też zwykle nalewa się wody do naczyń, raz dla tego, aby naczynia nie rozsychały się, powtóre, aby była gotowa woda na przypadek ognia. W zimie zaś naczynia winne być próżne — aby nie pozamarzały, — gdyż tym sposobem — nie można by ich użyć do ognia.

Macie więc ogólne wiadomości o narzędziach i szopie, teraz słówko o sikawkach.

Na obrazku pierwszym macie oto sikawkę przenośną z miejsca na miejsce i to na czterech ludzi. Składa się ona ze skrzyni wodnéj t. j. przeznaczonéj na wodę w którój są umieszczone odpowiednie narzędzia do wyrzucania wody na pożar (cylinder z tłokiem i flaszą powietrzną z dwoma wentylami i z odlewaczem poruszającym tłok). Do skrzyni z dwóch stron są przymocowane a raczéj wsunięte za klamry dwa drągi służące do przenoszenia sikawki z miejsca na miejsce. Widzicie na skrzyni niby słupek, z niego wychodzi drążek opatrzony rączką na końcu, — jest to kiwacz, który porusza tłok, niby korek, który wypycha wodę ze skrzyni, — woda zaś wylatuje ze skrzyni rurką przytwierdzoną do skrzyni na jéj powierzchni — rurka zaś bywa zrobioną z gutaperki lub płótna konopnego.

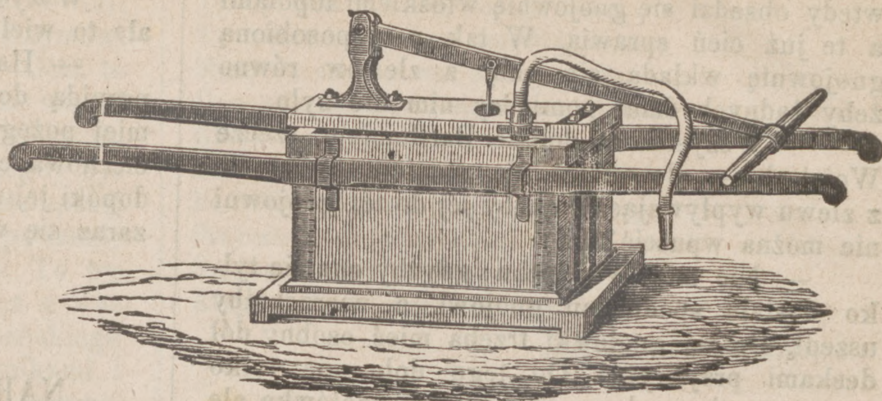


Fig. 1. Sikawka przenośna na czterech ludzi.

Sikawka ta jest bardzo użyteczną przy ogniu, bo jest lekką i z łatwością daje się przenosić z miejsca na miejsce. Waży tylko 400 funtów a kosztuje 140 złr.

Druga sikawka różni się od poprzedniej, — jest bowiem znacznie większa i cięższa a przewozi się na wozie z miejca na miejsce. Do jéj poruszenia potrzeba czterech ludzi. Wodę nalewa się w nią z wierzchu, lub téż wprowadza się rurą którą widzicie z prawéj strony skrzyni, a to tém sposobem, że ową rurę wpuszcza się do studni, sadzawki lub rowu w wodę, a przez nią dopiéro woda dostaje się do skrzyni skoro sikawka zostanie w ruch wprowadzona. Z lewej strony sikawki jest przytwierdzony wydrążony walec, a tak ciasny, iż się obraca na wszystkie strony, którędy wylatuje woda na pożar. Do zaprzęgu tej sikawki potrzeba dobrych koni. Waży ona około 1,200 funtów a kosztuje od 250 złr. do 700 złr. Obydwóch sikawek dostać można we fabryce Zieleniewskiego w Krakowie.

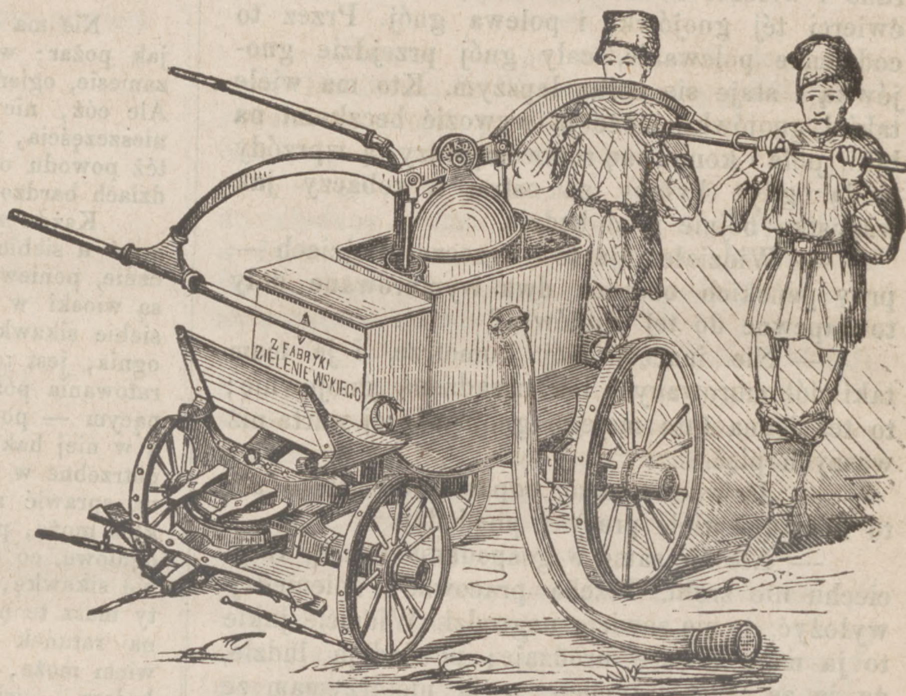


Fig. 2. Sikawka wozowa.

Narzędzia te mogą naprzód wydawać się drogiemi — gdy jednak zważymy, jakie szkody wyrządzają pożary, — i jakie korzyści przynoszą wtedy dobre narzędzia ogniowe, — to z pewnością ceny te wydadzą się małemi. Idzie tu o dobro gminy i każdego gospodarza — a więc nie żałujcie grona, i radźcie sobie umiejętnie; w czém szczęść Wam Boże!

Franek Mazur.

Co słychać w świecie?

Dnia 6 września odbędzie się zjazd trzech cesarzów w Berlinie; przybędzie tam nasz Najjaśniejszy Pan, Cesarz Wilchelm i Car Moskiewski; mają nadto przyjechać niektórzy książęta niemieccy. Będą to pewno uroczystości, a w d. 7 września, tj. w rocznicę wzięcia Warszawy w r. 1831 będą ceremonje najwspanialsze. Wszystkie dzienniki utrzymują, że na zjeździe będzie mowa o Polsce, któréj rozbioru stóletnia rocznica jak raz teraz przypada,

We Francyi ciało prawodawcze jest na wakacjach, a Pan Thiers zajmuje się teraz ściąganiem podpisanej pożyczki, i we Wrześniu już Niemcom 500 miljonów ma wypłacić. Zresztą nic tam nowego; kraj pracuje, reformuje się, i szczególniéj myślą tam o utworzeniu silnej armii. Rzeczpospolita ustala się, i nie ma nadziei aby Napoleon lub Burbonowie albo Orleany (co są z dawnych królewskich rodzin) na tron powrócili.

W całych Niemczech wydalają już teraz OO. Jezuitów, i zamykają im szkoły — z tego powodu przyszło w Nadreńskich prowincjach do małych zamieszek ulicznych. We Włoszech rząd zabiera się teraz do wykupienia klasztornych majątków, i w samym Rzymie zabrano już budowle od kilku zakonów, a to na użytek władz rządowych.

W Rossji nic nowego, tylko w Petersburgu otwarty został kongres statystyczny. Na Kaukazie znów podbici i ujarzmieni górale zaczynają ruszać się przeciwko najezdnikom Moskalom, i zabito już tam pułkownika Pietuchowa. Czerkiesi zawiązali spisek i może wkrótce przyjdzie do nowych niepokojów.

W Moskiewskiém Carstwie ciągle teraz myślą nad tém, aby zaprowadzić obowiązkową służbę wojskową dla wszystkich, tak jak to jest u nas; ostatecznie jednak nie zatwierdzono jeszcze żadnego projektu.

W Hiszpanii odbywają się teraz nowe wybory do kortezów, a w posiadłościach hiszpańskich na wyspach Antillach wybuchuęło powstanie; bunt karlistów w samej Hiszpanji już prawie jest stłumiony, a na wyspie Kuba już dogorywa.

W Serbji, małoletni książe doszedł do pełnoletności i objął rządy kraju.

W Turcji odbywają się teraz reformy na sposób Europejski.

W Genewie był sąd polubowny między Ameryką i Anglią o szkody podczas wojny; otóż sąd ten skończył przedwstępne prace i niezadługo wyda wyrok.

Oto jest przykład rozumny, że państwa załatwiają się polubownie, ale nie przez wojny. Bodajby tak zawsze i wszędzie było!

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej odbywa się teraz wybór nowego prezydenta.

Jak bezczelni są Prusacy, dowodzi to, że niedługo będą obchodzić stuletnią rocznicę grabieży dokonanej na ojczyźnie naszej! Jak kto dziś silny to i wstydu nie ma i Boga się nie boi! Zamyślają oni nawet obchodzić w d. 2 września rocznicę wzięcia do niewoli Napoleona i kapitulacji w Sedan; ale sami nawet rozsądni Niemcy śmieją się z takich pomysłów, bo każdy powinien pamiętać, że szczęście jest przemijające i że nie należy urągać się z czyjegoś upadku lub nieszczęścia.

ROZMAITOSCI.

Kazimierz Sprawiedliwy król polski wstąpił na tron polski 1178 r. O nim następujące opowiadają zdarzenie. Razu jednego zasiadł do gry w karty z pewnym szlachcicem i tak go ograł, że mu i grosza nie zostało przy duszy. Szlachcic rozgniewany, że mu się tak nieszczęściło, porwał się z miejsca i uderzył króla w twarz, a następnie, bojąc się kary uciekł. Dogoniono go jednakże i na śmierć skazano. Gdy przedłożono Kazimierzowi wyrok do podpisu, rzekł: Wcale się nie dziwię, że szlachcic tak sobie ze mną postąpił. Kiedy się nie mógł zemścić na szczęściu, zemścił się na tym, któremu sprzyjało; — a udarowawszy szlachcica życiem i wolnością, oddał mu wygrane pieniądze, co do grosza, mówiąc: „jam w téj sprawie najwięcéj zawinił, bom własnym przykładem pobłażał nieszczęsnéj grze w karty, która tysiące moich poddanych do żebranego chleba przywodzi.“

Pokrewieństwo nad pokrewieństwami.

W pewném miasteczku niemieckiem pewien stary wdowiec pokochał się w młodéj dziewczynie i ożenił się z nią. Po tém weselu, wkrótce ożenił się także i syn wdowca owego, a to z matką swej obecnéj macochy. Tym sposobem został ojciec zięciem własnego syna a żona jego nietylko pasierbicą swego własnego pasierba, lecz także teściową swéj własnéj matki, a ta znów pasierbicą własnej swéj córki, jako téż jéj mąż ojczymem swéj macochy, tudzież teściem swego rodzonego ojca.

Z czubków łodygi ziemniaka można zrobić farbę.

Podczas kwitnienia ziemniaków zrzynają się końce łodygi i wyciska się z nich sok. Lniane i wełniane materje, namoczone w takiej cieczy przez godzin 48, nabierają pięknego, trwałego żółtego koloru; namoczywszy znów tak ufarbowaną materją w modrej farbie, zmieni się kolor żółty na zielony.

O posypywaniu łąk popiołem.

Popiół bezwątpienia pierwszym i najlepszym jest nawozem na łąki, gdyż zawsze skutkuje, czy go wywieziesz na wysokie, czy téż na nizkie łąki. Ze wszystkich popiołów najbardziej służy łąkom popiół drzewny, po nim następuje torfowy a nakoniec z węgli kamiennych. Popiół z drzewa twardego, jako to: z dębiny, bukowiny, lepszy jest aniżeli popiół z miękkiego drzewa jako to: ze sośniny, jedliny, świerczyny. Popiół torfowy jest bardzo rozmaity, im jest lżejszy tém pożyteczniejszy. Ile się ma na łąki wywozić popiołu, tego nie potrzeba wam przepisywać, bo im więcej go się rozsypie, tém bujniej trawy rosną, szczególniej na łąkach wilgotnych. Najkorzystniej wywozić popiół na łąki w jesieni, zaraz po sprzącie potrawu, nim mrozy nastąpią, słoty bowiem jesienne, powietrze wilgotne w pośród zimy i wiosny, rozpuszczają go dostatecznie a przez to czynią go skutecznym dla trawy. Skoro się zaś łąkę nawozi w końcu wiosny a lato będzie suche, to popiół nie będzie skutkował. Popiół użyźnia wszystkie trawy użyteczne, osobliwie koniczynę i wykę. Na łąkach, gdzie koniczyna i wyka nigdy nie rosła, spostrzegamy je przecież bujnie rosnące po nawiezionym w jesieni popiele. Wyługowany popiół trzeba wprzódy wysuszyć nim się rozrzuci po łące. Dla tego dobrze jest zawczasu zwieść wyługowany popiół na łąkę w kupy, aby go tym sposobem, ile się da, wysuszyć. Można téż do popiołu dodawać w małéj ilości świeżo wypalonego wapna, aby popiół prędko wysechł i sypkim się zrobił. *J. Ł.*

Marglowanie roli.

„A na co wy tak wiele tego marglu kopiecie“ zapytał się Maciek Grzegorza — „przecież do wybielenia izby tyle waru nie potrzeba.“ „Ha! Macieju“ odpowiedział Grzegórz „bo to tylko do bielenia izby margiel potrzebny? ja go będę na rolę wywoził.“

„Co? na rolę?“ zawołał zdziwiony Maciej, zestarzałem się a jeszcze o tém nie słyszałem. Dosyć ci są nasze grunta gliniaste, a wy jeszcze marglu chcecie na nie nawozić“ — „Jak się znacie tak gadacie“ rzekł Grzegórz „właśnie téż go na pole wywiozę aby gliniasty grunt rozpulchnić. Wierzę żeście się zestarzeli i nie słyszeliście o tém, boć ja pierwszy w naszéj wsi margiel na rolę wywożę.“ —

„A zkądże to Wam przyszło do głowy abyście wy pierwsi margiel na rolę wywozili?“ zapytał Maciej.

Oto będzie już temu parę niedziel jak byłem w Jodłówce, gdzie to mieszka Jan sławny gospodarz, co na cały powiat słynie z gospodarstwa, — u niego to się o tém dowiedziałem, i on mię zapewniał, że nawożąc margiel na rolę ani się niespodziewał jakie korzyści osiągnął. Nauczył téż on mię jak mam się z tém obchodzić, a że to człowiek jakich mało i nie głupi i doświadczony, tom go usłuchał i próbę u siebie zrobię, a kiedyście ciekawi to i Wam opowiem to czego się od poczciwego Jana nauczyłem.

Zażyli potém obaj tabaki, a Grzegórz tak dalej mówił:

— „Na samym marglu, mój Macieju, toby się nic nie udało, tak jak nic nie rośnie na saméj glinie ani na samym piasku. Ale margiel pomięszany z gliniastą i piaszczystą ziemią przynosi korzyści, bo gliniasty grunt rozpulchnia, a lekki grunt to jest piaskowy, spaja i niepozwala mu się kurzyć od wiatru.“

— „A jakże to być może“ zarzucił Maciej „aby margiel raz rozpulchniał twardą ziemię, a drugi raz lekką spajał.“

— „Czekajcie jeno nieco, a dowiecie się — Oto jest dwojaki margiel: wapienny i gliniasty — do roli gliniastej trzeba brać margiel wapienny jak ten w którym się wapno znajduje, i taki skoro się wykopie, to prędko na proch się rozsypie, jest kruchy i w wodzie się rozpuszcza, a polany na próbę octem lub jakim kwasem to burzy się — i takiego tylko trzeba na rolę gliniastą, a każdy inny na piaski nawozić. A jeżeli chcecie wiedzieć jak to sie robi, to słuchajcie: oto po żniwach orze się pole, oczyszcza z perzu i kamieni, i bronuje się w poprzek aby się wszystkie bróżdy zrównały. — Potém nawozi się margiel w kupy, a gdy tak postoi dwa tygodnie, wtedy rozsypuje się po polu, gdy zaś tak postoi przez 3 — 4 tygodni, natenczas bronuje się wzdłuż i w poprzek dobrze, a przed samą zimą przyoruje na zagony, ale lekko. — Po zimie trzeba jeszcze raz przeorać ale wzdłuż i w poprzek, począm przebronować, porobić zagony, i można siać, bo rola jest już dobrze umierzwiona. — Trzeba pamiętać, że rola bardzo gliniasta i wilgotna potrzebuje dużo marglu wapiennego, ale dość jest na 2 cale grubo rolę posypać. Tak samo uprawiają stę i piaski. — Zapewniał mię Jan, że on już od kilkunastu lat to robi, a tak sobie uprawił rolę gruntem, że ma wszędzie jednakową, a przecież ma on do kilkudziesiąt morgów. A ja mu wierzę, bo to rzetelny człowiek i wiem, że to prawda co on powiedział, że na umierzwionej marglem roli, już 12 lat obfite ma plony“.

— „Do prawdy to podobne i bardzo“ powiedział Maciej „naśladujcie Jana, to dobrze, widać i u was taka dobra głowa jak u niego, a Bóg wam zapłać za to, żeście i mię nauczyli, popróbuję i ja także, bo grunta u mnie lichota, a nawozu mało.“

Słyszeliśmy że Maciej i Grzegórz już przez kilka lat kawałki swych pól marglem umierzwiają i są szczęśliwi, że mają obfity plon; a za dobrą naukę od Jana z Jodłówki, gdy się z nim na targu w miasteczku zejdą, to po przyjacielsku miodu za zdrowie Jana i swoje wypiją.

J. Ł.

Sposób przechowania jabłek aż do wiosny.

Suszyć trzeba na mocném słońcu piasek i w końcu września albo na początku października poukładać w rządki warstwami w nim jabłka tak, żeby każda warstwa jabłek piaskiem suchym była przesypana dobrze. Tak zachowane jabłka jeszcze na wiosnę są świeże i pachnące.

Nowy sposób pasienia drobiu.

Ażeby mięsu kaczek i gęsi nadać lepszy smak, przymięszuje się, niejaki czas przed zabiciem, do pokarmu węgle drzewne na bardzo miałki proszek potłuczone. — Tego samego próbowano i ze świniami, a skutki nie zawiodły.

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego.